Nr. 258. Lwów — Sobota dnia 12 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś / Jutro	św. Marcina P. / B. 24 po Ś. Op. MP.	Stachyja Ap. / 1 Noj. N. 23 po S.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 10 / Zachód „ „ 4 „ 18	Długość dnia g. 9 m. 8 / Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

W berlińskiem piśmie *Historisch-politische Blätter* pojawił się gruntowny artykuł o parlamentarnych stosunkach w Austryi i o ich wpływie na państwo. Rzecz, napisana z wielką znajomością sprawy, zwróciła powszechną uwagę i wywołała dyskusyę w licznych dziennikach. Autor tej rozprawy przepowiada upadek Austryi, którą rozsadzą jej parlamentarne walki, wzniecone przez ciągle rosnącą nienawiść, owo jedyne uczucie, które wzajemnie żywią dla siebie narody austryackie. Myśli autora tak można streścić:

Już się dziś nikt nie powinien łudzić dawną nadzieją, że wspólna praca w parlamencie złagodzi przeciwieństwa narodowościowe i zwolna wytworzy jeden dla wszystkich cel, którym jest dobro państwa. Przeciwnie, cel ten ginie z oczu rozsamiętnionych zapaśników. Oni już otwarcie przyznają się do uczuć wprost nienaturalnych, potępianych wszędzie, bo do tego, że państwo nic ich nie obchodzi. Nienawiść, będąca jedynym motorem życia publicznego, jest nietylko błędem, ale w tym wypadku zbrodnią stanu, spiskiem na zgubę państwa. Można wprawdzie nieco zmniejszyć walki narodowościowe, albo raczej uczynić je mniej rażącemi przez zaprowadzenie ustroju federalistycznego, ale to będzie tylko przelaniem nienawiści z jednego dużego naczynia do kilku małych, w których będzie ustawicznie wrzało jak w kotle piekielnym, co oczywiście nie przestanie ujemnie oddziaływać na wspólny parlament i rząd centralny. Wówczas położenie tego rządu byłoby jeszcze gorsze, niż jest teraz, bo nawet przy idealnej bezstronności nie mógłby łagodzić waśni krajowych, a odczuwałby wszystkie ich skutki. Samo tedy zaprowadzenie federalizmu osłabiłoby państwo nietylko na zewnątrz, ale i na wewnątrz. Dziś Niemcy mogą jeszcze tem się pocieszać, że wszystkie centralne organa władzy są niemieckie, podczas gdy przy federalizmie utraciliby ten historyczny przywilej, nie można zaś od nich wymagać, aby przyjęli ten fakt z rezygnacyą, bo żyjemy w czasach nadzwyczajnej drażliwości na punkcie praw narodowych. Przykład Szwajcaryi, gdzie trzy narody żyją zgodnie, nie może być zastosowany do Austryi, bo jej narody nie stoją na jednym poziomie rozwoju cywilizacyjnego i — co ważniejsza — nie posiadają tych samych praw historycznych. W Szwajcaryi równorzędność powstała bez historycznych ofiar z jednej strony, a zysków z drugiej, nikt nikomu nie uczynił ustępstw z tego, co jest świętą spuścizną po dziadach i ojcach, a zatem mogło się obejść bez walki. O czemś podobnem nie można marzyć w Austryi, a nie jest to jedynie teoretyczne rozumowanie, bo oto widzimy, że bardzo gruntowne odseparowanie się Przedlitawii od Zalitawii nie wytworzyło między niemi niezamąconych stosunków.

Dalej autor powiada, że w takiem różnolitem państwie jak Austrya parlament wspólny powinien się składać z deputowanych o wiele wytrawniejszych, aniżeli są w parlamentach państw jednolitych pod względem narodowym. Dlatego było błędem zaprowadzenie wyborów bezpośrednich do wiedeńskiej Rady państwa. Wówczas liberalne stronnictwo wbiło klin w monarchię i przygotowało swą dzisiejszą klęskę. Drugim błędem było ostatnie rozszerzenie prawa wyborczego. Dziś odwrót z tej drogi jest niemożliwy, ponieważ niepodobna znieść kuryi piątej, ani wrócić do wyborów pośrednich, czyli do obsyłania parlamentu przez Sejmy krajowe, bo w Czechach nie zgodzą się na to Niemcy, w Galicyi — Rusini, w Styryi, Karyntyi, na Szląsku i t. d. — Słowianie. — Czyż jednak można z rezygnacyą czekać upadku Austryi? Przecież dziś jeszcze bardziej niż dawniej trzeba mówić, że gdyby nie było tego mocarstwa, i to mocarstwa wielkiego, to byłoby obowiązkiem Europy postawić je. Na nieszczęście, postawić to, co już upadło, jest niezmiernie trudno, nawet przy bardzo rozpowszechnionem życzeniu. Łatwiej jest nie dopuścić do upadku. Otóż to jest możliwe tylko przez taką zmianę konstytucyi, aby prawa korony w sprawach ogólnych były znacznie rozszerzone. To jest główna myśl autora rozprawy w *Historisch polit. Blätter.*

Takie lekarstwo może być czasowo bardzo skuteczne. Dopóki berło spoczywa w szlachetnej dłoni Cesarza Franciszka Józefa, usunięcie parlamentarnej formy rządu nie przedstawiałoby żadnych niebezpieczeństw. Ale czyż można żądać od wszystkich przyszłych monarchów, aby byli tak, jak on, wytrawni i doświadczeni? Leży w naturze ludzkiej usuwać wszelkie trudności sposobami najmniej mozolnymi, często bez oglądania się na odległą przyszłość. Gdyby tedy konstytucya państwowa była uszczuplona na rzecz prerogatyw korony, to powoli weszłoby w zwyczaj biurokratyczne rozwiązywanie trudności i bardzo prędko państwo wróciłoby do stanu, z którego się wydobyło przez zaprowadzenie konstytucyi. Nikt nie przeczy, że parlamentaryzm austryacki wszedł na okropne bezdroża, ale trzeba go uzdrowić, a nie odrazu zabijać. Gdyby Austryi już groziło nieszczęście upadku i rozbioru, to oczywiście pozostawałoby dla ratunku złożyć w ręce monarchy dyktatorską władzę. Lecz ten upadek może być następstwem jeszcze dość długiej choroby parlamentarnej, jest więc czas na szukanie innych środków leczniczych. Jeden z nich już raz podniesiono. Mówimy o zmianie regulaminu obrad w parlamencie. Może ten sposób, który zupełnie nie dotyka konstytucyi, odda jej wielkie usługi. Miejmy więc nadzieję, że sfery decydujące w Austryi zastanowią się nad tą sprawą i w końcu narzucą Izbie nowy regulamin obrad.

W Niemczech dużo mówią o projektach rządowych, skierowanych przeciw socyalistom, jako przeciw tym, których agitacya, wytwarzając niezadowolenie i narzekania, przyczynia się do rozwoju anarchicznych skłonności. Podobno rząd przedstawi parlamentowi projekt ustawy znacznie krępującej prawo stowarzyszania się, odbywania zgromadzeń i agitowania między robotnikami za strejkami. Wielki książę badeński, który zawsze okazywał wielką niechęć do socyalistów i usilnie radził nie znosić ustaw wyjątkowych, zaprowadzonych przez Bismarka, teraz jest oburzony na socyalistów za to, że zabrali mandaty parlamentarne w jego państewku i nawet w jego stolicy Karlsruhe. Ów wielki książę chwilowo zastępuje cesarza. Więc skorzystał z tego, aby zalecić berlińskiemu rządowi przygotowanie projektu antisocyalistycznego, a dla osobistego zbadania tego projektu wezwał był do siebie przed kilku dniami kanclerza Rzeszy. Jak zwykle, całą tę poufną robotę wykrył główny dziennik socyalistów *Vorwärts* i z zupełnym spokojem oświadczył, że ucisku socyaliści wcale się nie obawiają, owszem powitają go jako zapowiedź ostatecznego tryumfu swej doktryny, albowiem skrępowanie swobód obywatelskich napędzi do obozu socyalistycznego wszystkie żywioły liberalne. Skoro *Vorwärts* odsłonił przygotowania rządowe, nie było już powodu ukrywać ich przed publicznością. Przyznały tedy półurzędowe dzienniki, że istotnie jest zamiar stłumienia socyalistów przez odebranie im sposobów agitowania; jeżeli to się nie podoba liberałom, nie będzie w tem nic dziwnego, ponieważ oni są ojcami socyalizmu i teraz bardzo często nim się posługują. Jednakże — rozumują dalej półurzędowcy — żywioły liberalne mogą udaremnić rządowe zamiary tylko w parlamencie Rzeszy, a nie w sejmie pruskim, jeżeli tedy nie da się zaprowadzić nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w całych Niemczech, to będzie ona zaprowadzona tylko w Prusach. Otóż inne dzienniki i to uważają za nieprawdopodobne, ponieważ junkrowie nie stanowią w sejmie większości, muszą sprzymierzać się z liberałami, a ci podczas poprzedniej kadencyi oświadczyli się byli przeciw zupełnie takiej samej ustawie. W każdym razie wykryty przez *Vorwärts* zamiar rządowy wywołał ożywioną i drażniącą dyskusyę, która się toczy w dziennikach i na niezliczonych zgromadzeniach.

Rząd rosyjski powołał latem komisyę, której polecił przejrzeć ustawy sądowe i zaprojektować w nich różne zmiany podług wskazówek ministra sprawiedliwości. Komisya uznała, że trzeba sądy z udziałem ławy przysięgłych zreformować, ponieważ teraźniejsze wpływają szkodliwie na poczucie prawne ludności. Zamierzona reforma będzie wprowadzona najpierw w tych okolicach, w których jeszcze nie ma takich sądów przysięgłych, jakie w r. 1867 zaprowadzono w środkowych guberniach, a zatem reforma ma być zastosowana na Litwie, Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, dalej w ziemi wojska dońskiego, oraz w guberniach orenburskiej i astrachańskiej. Wedle projektu reformy, sędzią przysięgłym będzie mógł być tylko ten, kto skończył najmniej gimnazyum lub szkołę realną, albo dwa kursa seminaryum duchownego, albo też ten, kto piastował urząd marszałka szlachty, prezesa lub członka zarządu ziemskiego, prezydenta miasta lub członka zarządu miejskiego, jeżeli przytem ci dawni urzędnicy z wyboru posiadają majątek ziemski wielkości najmniej stu dziesięcin (165 morgów), albo posiadłość miejską wartości minimalnej w dużych miastach 20 tysięcy, a w małych 10 tysięcy rubli, albo wreszcie pobierają emeryturę, dającą dochodu najmniej 1000 rubli. Z tego widać, że obowiązek obywatelski zasiadania na ławie przysięgłych spadnie wielkim ciężarem na stosunkowo szczupłe grono osób.

Pojedynek parlamentarny.

Piszą nam z Wiednia, 10 listopada:

W tej chwili (o 9-tej rano) odbywa się w jednych z koszar tutejszych pojedynek pomiędzy posłem Włodzimierzem Gniewoszem a Wolfem. Według reguł „honorowych“, Wolf musiał wyzwać posła Gniewosza, a ten jako rotmistrz w rezerwie, nie mógł nie przyjąć wyzwania, nie ociągał się też ani chwili, chociaż mógł poruszyć pytanie, dla czego Wolf nie wyzwał przedewszystkiem posła Daszyńskiego? Ale czem pojedynek może się przyczynić do rozwiązania kwestyi politycznych? W roku zeszłym Wolf obraził naród czeski, o ile naród może być obrażony słowami trywialnej obelgi, wyzwał go przeto młodoczeski poseł Horica i — obaj przeciwnicy zostali lekko zranieni. We wrześniu osobiście obrażony hr. Badeni raczył wyzwać Wolfa i... został ciężko zraniony! Czy dlatego obraza była słuszną? Gdyby dziś Wolf otrzymał cięcie pałaszem w te usta, przywykłe wyrzucać obelgi, to za tydzień lub dwa przy pierwszej sposobności powtórzy słowa obelżywe, bo taka jest jego natura, a nie umie inaczej spełniać obowiązku poselskiego, jak miotaniem na wszystkie strony obelg. Gdyby wyszedł zwycięsko z pojedynku, czyż dlatego pozostanie mniej słusznym zarzut „ulicznikowstwa“, jakim go obdarzył poseł Gniewosz? Jak wiadomo, we Francyi kard. Richelieu starał się usilnie o wykorzenienie pojedynkomanii. Książę de Guise w jednym z dorywczych pojedynków wśród okoliczności podejrzanych, zabił barona de Luz. Wskutek tego wyzwał księcia syn zabitego. Ale jako dzielny rębacz ks. Guise zabił także syna. Wtedy kardynał Richelieu zauważył: „Bien qu'il n'y eut rien de plus juste que la douleur du jeune baron, Dieu permit qu'il eut du malheur en ce combat, pour apprendre aux hommes qu'il s'est réservé la vengeance, que cette voie de satisfaction n'est pas legitime et que la justice ne se fait que par une autorité publique“ (Chociaż boleść młodego barona była zupełnie usprawiedliwiona, jednak Bóg pozwolił, aby on w tym spotkaniu był nieszczęśliwy, żeby pokazać ludziom, że sobie zachowuje zemstę, że ta droga zadosyćuczynienia nie jest legalna, i że wykonywanie sprawiedliwości należy do władzy publicznej).

Ale pojedynkomania, potępiona równie dobitnie przez Kościół, jak przez wszystkie światłe umysły, chociaż stojące po za Kościołem, nietylko nie znika, ale — jak się zdaje — przy pomocy zawiści i skandalów parlamentarnych i dzięki powszechnej służbie wojskowej, szerzy się. We Włoszech w roku zeszłym radykalny poseł Cavalotti, odbywszy 40 pojedynków (!), został wreszcie zabity w pojedynku przez redaktora *Gazetta di Venezia* Macolę, który ich odbył także kilkadziesiąt! Tym sposobem parlamentaryzm wyradza się w najpospolitsze rębactwo i zamiast zdolności umysłu i ducha, rozstrzygają wyłącznie fizyczne przymioty, a nawet nie one, tylko ślepy traf. Bo, jeżeli Macchiavelli zaznacza, że ślepy przypadek rozstrzyga co najmniej w trzech czwartych spraw ludzkich, zastosować to można przedewszystkiem do pojedynków, w których najznakomitsi strzelcy chybiają celu, a ludzie, którzy po raz pierwszy wzięli do ręki rapir, czasem przeszywają przeciwnika, słynnego z fechtunku!

Organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* w dzisiejszym artykule, tłumacząc nibyto, że zarzut pasożytstwa odnosił się tylko do szlachty naszej, w nienawistnych deklamacyach przeciwko Polakom, przewyższa wszystkie dotychczasowe napaści, w zgodzie zresztą z wczorajszym artykułem antysemickiego *Deutsches Volksblatt.* Dziwny to los nasz! Przed 50 laty uderzono na nas jako na zasadniczych „rewolucyonistów“. Teraz równą nienawiść obudza nasze lojalne wspieranie monarchii i pierwiastków rządowych! Nie możemy dogodzić nikomu. Dogadzajmy przynajmniej sobie samym i dbajmy wyłącznie o nasz własny interes narodowy!

Korespondencye.

Wiedeń, 9 listopada.

(y) Dni parlamentarne poświęcone przeróżnym oskarżeniom ministeryalnym, nie mijają o tyle bez skutku pozytywnego, że na ich tle rysuje się wyraźnie dzisiejsza fizyonomia polityczna: z jednej strony konsolidująca się coraz silniej prawica, która choćby w tej organizacyi parlamentarnej nie zdołała spełnić zadania, wskazuje zachowaniem swem jednak wyraźnie, gdzie i na kim w przyszłości państwo oprzeć się musi. Z drugiej rozszalałe żywioły radykalne niemieckie, używające oskarżeń ministrów jako środka, żeby wprost i otwarcie występować przeciwko samemu państwu i pod strażą nietykalności poselskiej rzucać na ulicę najprzewrotniejsze hasła, pełne nienawiści przeciwko Austryi i jej dynastyi. W środku stoi większa część opozycyi, przerażona owocem swej półtorarocznej swawoli, widząca z goryczą, że rozporządzenia językowe jak istniały, tak istnieją nadal, a ona sama wziętą jest jak w kleszcze, pomiędzy wzrastającą w siły większość, a napierające coraz gwałtowniej własne radykalne żywioły. Męskie słowa ministra-prezydenta wypowiedziane na sobotniem posiedzeniu, dzielny protest czcigodnego prezesa Koła polskiego przeciw elukubracyom antipaństwowym Schönerera, a to protest wniesiony nietylko w imieniu własnego stronnictwa, ale w imieniu całej prawicy, stwierdziły w jasny sposób łączność prawicy i rządu na gruncie austryackim i państwowym, a wypowiedzeniem energicznem i dobitnem odnośnych zasad, oczyściły choć na chwilę zgniłą atmosferę parlamentarną. Do tych dwóch wystąpień, tak wielce dodatnich, przyłącza się trzecie: mowa ministra skarbu z wczorajszej dyskusyi, mowa z prawniczego i politycznego względu pierwszorzędna, bo podnosząca wysoko pojęcie władzy, a więc zasady w burzliwych stosunkach wewnętrznych państwa najpotrzebniejszej. Mowa ta nie była bynajmniej idealizowaniem rządów niekonstytucyjnych, jak to pisma opozycyjne dowieśćby chciały, ale była stwierdzeniem faktu, że właśnie konstytucyjnie przewidziany §. 14 przy sparaliżowaniu drugiego konstytucyjnego czynnika: parlamentu, może i musi dać rządowi moc i prawo utrzymania normalnych funkcyj organizmu państwowego. Nie bez wymownej ironii były zaś historyczne w mowie tej zawarte wspomnienia czasów, kiedy to ojcowie dzisiejszej opozycyi, Plener, Giskra i Herbst, w stosunkach o wiele łagodniejszych niż dzisiejsze, nie skąpo wcale tymże dziś tak przez opozycyę zniesławionym §. 14-tym się posługiwali.

Prawda, że ci ojcowie opozycyi zręczniej umieli pilnować swoich interesów, a więc i władzy, kiedy w ich była ręku. Niezręczność epigonów stwarza im samem coraz cięższe i trudniejsze położenie. To cośmy na tem samem miejscu przewidywali, a mianowicie, że radykalni wyborcy zdaleka zrozumieć nie zdołają istoty i wydatności t. zw. obstrukcyi cichej, tego dowiodło dosadnie zgromadzenie mężów zaufania niemieckich w Gracu i stawiane na niem żądania. Nad żądaniami temi wprawdzie przejdą stronnictwa opozycyjne do porządku dziennego; nie będzie ani abstynencyi, ani złożenia mandatów; do takiej akcyi nie da się nakłonić ani stronnictwo postępowe, ani antisemici, ani większość partyi ludowej niemieckiej. Ale nie ułatwi to stanowiska tych stronnictw wobec podżeganych przez radykalnych agitatorów wyborców i nie przyczyni się do załagodzenia wybuchłych w łonie opozycyi od rozwiązania konferencyi przywódców nieporozumień i sporów. Wyborcy opozycyjni żądają widocznie ostrzejszej strawy: sam fakt, że po kilku posiedzeniach podkomitetu ugodowego nie ruszono z miejsca po za trzy pierwsze artykuły, dosłownie z dawniejszej-dotychczasowej ugody przyjęte, nie jest widocznie jeszcze dość silnym wyrazem obstrukcyi. Smak tych kół zaostrzony jest wybrykami Wolfa, na którego inwektywy odpowiedział najsłuszniej p. Gniewosz, nazywając go „ulicznikiem“, którego obelgi polskiego narodu dosięgnąć nie mogą.

Rada państwa.

Wiedeń 10 listopada.

Połowę wczorajszego posiedzenia zajęła, jak to już krótko donieśliśmy, dyskusya nad wnioskiem o oskarżenie hr. Badeniego z powodu wprowadzenia policyi do parlamentu. Po pp. Kaiserze i Pergelcie, jako wnioskodawcach, przemawiał Schönererowiec Türk. Mowca nazwał Gołuchowskiego właściwym ojcem rozporządzeń językowych, które wywołały teraźniejszy zamęt w Austryi. Rodowód ten prowadzi p. Türk jeszcze dalej, zwalając całą winę na polskich mężów stanu i powiada, że jak Abraham zrodził Izaaka, a Izaak Jakóba, tak Dunajewski zrodził Bilińskiego, Biliński Jaworskiego, Jaworski Gołuchowskiego, Gołuchowski Badeniego, Badeni Abrahamowicza, a Abrahamowicz to, co jest przedmiotem wniosku o oskarżenie Badeniego. W dalszym ciągu p. Türk zwraca się przeciw mowie p. Jaworskiego, przyczem oświadcza, że narodowi niemieckiemu nie wyszło to na korzyść, że przed 100 laty dom Habsburgów zaanektował część Polski; bez tej aneksyi nie byłoby dziś w parlamencie austryackim większości słowiańskiej. W końcu powiada że jeżeli Izba odrzuci wniosek o oskarżenie hr Badeniego, to Niemcy od tego wyroku odwołają się do wyroku historyi. Po nim przemawiał p. Bendel (stronnictwo niem.-postępowe) i w podobny sposób napadał na Polaków i Czechów, dodając, że w razie utrzymania w mocy rozporządzeń językowych będzie się coraz bardziej szerzył wśród Niemców w Austryi jak najskrajniejszy radykalizm.

Po jego mowie przerwano rozprawę nad wnioskiem o oskarżenie Badeniego. Drugą część posiedzenia zajęła dyskusya nad wnioskami nagłymi o niesienie pomocy ludności dotkniętej klęskami. Wniosek pp. Gładyszowskiego i Rosenstocka w sprawie zapomogi dla pogorzelców Skałatu przekazano komisyi budżetowej, poczem obradowano nad ulżeniem nędzy tkaczy ręcznych na Szlązku. Przemawiali Türk, Hybesz, Berner i Kaiser.

Przed zamknięciem posiedzenia ks. Scheicher z partyi chrześcijańsko socyalnej interpelował prezydenta Fuchsa, dlaczego nie starał się przeszkodzić pojedynkowi pp. Gniewosza i Wolfa i powołał się przytem na jego uczucia katolickie. Podczas jego mowy Schoenererowcy okrzykami i obelgami wywołali mały skandalik Iro i Schoenerer wołają naprzemian: „Tchórzostwo! Tchórze interpelują! To nie jest żadna zbrodnia! Cicho tam, to was popów nic nie obchodzi, to jest niemiecki pojedynek!“ Wskutek tych okrzyków wszczyna się pojedynek na obelgi między Irem a Gregorigiem. Gregorig woła: „Milcz ty człowieku ze słynnem słowem honoru!“, a Iro odzywa się: „Oto zgłasza się „*das Aschanti Weiberl*“. Wtajemniczeni wiedzą, że są to aluzye do dwóch skandalicznych historyjek, o których w czasie zeszłorocznej obstrukcyi dużo było hałasu. Po pewnym czasie wreszcie udaje się prezydentowi przywrócić spokój.

Dr. Fuchs oświadcza, że właściwie nie potrzebuje odpowiadać na takie pytanie, gdyż ks. Scheicher, jako kapłan katolicki, tak samo powinien był się starać odwieść zapaśników od walki. Mimo to prezydent oznajmia, że istotnie usiłował skłonić p. Gniewosza od pojedynku, niestety napróżno.

Wniesiono wczoraj cały szereg interpelacyi, między innemi p. Stapiński interpelował w sprawie rzekomych nadużyć władz szkolnych w Galicyi, p. Okuniewski z powodu nadużyć wyborczych w Śniatynie. Kronawetter w sprawie zranienia w Kołomyi jakiegoś chłopaka przez oficera dragonów, Taniaczkiewicz w sprawie spóźnionej wypłaty podwyższonej kongruy księżom ruskim. Poseł Treumfels stawia nagły wniosek o ustanowienie parlamentarnego sądu honorowego na następujących zasadach:

1. Członków sądu wybiera pełna Izba na przeciąg całej sesyi. 2. Działalność sądu polega na badaniu, czy w danym razie nastąpiła obraza czy nie i postanowieniu, w jaki sposób ma być danem zadośćuczynienie za obrazę. Przeciwko wyrokowi sądu nie ma odwołania. 3. Zadośćuczynienie daje się stosownie do stopnia obrazy przez tłómaczące się wyjaśnienia, odwołanie, przeproszenie wobec świadków lub zebranego sądu honorowego, albo na tajnem lub publicznem posiedzeniu Izby. Pojedynek jest w każdym razie wykluczony. 4. Kto wzbrania się poddać wyrokowi sądu, wyrzeka się tem prawa przychodzenia do Izby i pobierania dyet. 5. Kompetencyi parlamentarnego sądu honorowego podpadają wszystkie obrazy honoru popełnione przez osoby, uprawnione do zajmowania miejsca w Izbie. 6. Sąd honorowy rozpoczyna działalność natychmiast, skoro go zawezwie ktoś czujący się obrażonym, albo też gdy dwóch członków sądu zażąda jego zebrania. — Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę. Na tem posiedzeniu mają Koło polskie i klub czeski wnieść dwie równobrzmiące interpelacye w sprawie wydalania Słowian ze Szlązka pruskiego.

Nowy system rolnictwa.

Tak zatytułował świeżo wyszłą z pod prasy drukarskiej pracę swoją p. Jan Owsiński. Jest to jedna z tych książek, którą nawet niespecyalista czyta jednym tchem od początku do końca.

W dziedzinie rolnictwa przywykliśmy już od jakiegoś czasu do przeżuwania pewnych utartych teoryj, opartych na niewzruszonych jakoby dogmatach, to też biorąc nową książkę do ręki, z góry uprzedzeni jesteśmy, że najwyżej spotkamy się w niej z drobnemi ulepszeniami w technice agronomicznej, których wpływ na ogólny stan rolnictwa okaże się bardzo niewielkiej doniosłości. Tymczasem p. Owsiński przynosi nam zupełnie co innego. Obiecuje on zupełny przewrót w rolnictwie, a obietnicę swoją popiera tak racyonalnem rozumowaniem, że jeżeli lekkomyślnem byłoby wierzyć mu ślepo na słowo, to jeszcze większej dowodziłoby obojętności na interes własny i na interes rolnictwa w ogóle, nie przedsięwziąć jak najspieszniej prób i doświadczeń, którebyby wartość zalecanej przez p. Owsińskiego metody w rzeczywistem świetle wykazały.

System p. Owsińskiego opiera się na przyznaniu roślinom pewnego rodzaju życia psychicznego i wynikającej ztąd samodzielności w kierowaniu funkcyami i rozwojem swego organizmu, samodzielności, zbliżającej się prawie do samowiedzy takiej, jaką natura obdarzyła zwierzęta. Ze stanowiska fizyologicznego objaśnia to autor faktem, że materya, stanowiąca najważniejszą część komórek tak zwierząt jak roślin, tzw. protoplazma, jest zupełnie identyczną tak w jednych, jak w drugich. Całe ciało rośliny stanowi jedną czującą istotę: jego korzonki i listki znajdują się w tak ścisłym stosunku, że jeżeli jakaś przyczyna podrażni korzonek, listki natychmiast to odczuwają i współboleją z pokrewnemi im komórkami dolnych okolic rośliny, powtarza się tu to samo, co u zwierząt, u których pobudzenie jednego organu odczuwane bywa przez cały organizm. Życie organizmu jest sumą życia pojedyńczych składowych komórek. Protoplazma zaś, czy pozbawiona powłoki zewnętrznej, naga, czy zawarta w ścianach komórek, stale zachowuje właściwą jej pobudliwość. O pobudliwości nagiej protoplazmy możemy się przekonać np. obserwując tak zw. *Śluzowce*, gatunek grzybów, które jakkolwiek należą do roślin, poruszają się jednak dowolnie, jak zwierzęta; ruchy ich wybornie odpowiadają potrzebom, jak gdyby rośliny te były obdarzone rozumem i wolą. Wyższe gatunki roślin mają protoplazmę nie nagą, jak śluzowce, lecz uwięzioną w zewnętrznej pokrywie drzewnikowej, liczne jednak dowody przekonywają, że i tu protoplazma nie traci żadnej ze swych własności. Ruch protoplazmy można widzieć w komórkach bardzo wielu gatunków, np. w komórkach wodnej rośliny Valisneria spiralis, we włoskach Trzykrotki itd. Całe szeregi roślin podaje autor jako przykłady, dowodzące nietylko wrażliwości na bodźce zewnętrzne, a jednocześnie zdolności odczuwania wrażeń własnego roślinnego życia, ale nadto czynnej samoistności, rządzącej całem wewnętrznem gospodarstwem rośliny. „Wobec tego — powiada autor — wyświetlenie kwestyi, jak winien zachować się hodowca względem skonstatowanej samoistności roślin, staje się dla nas rolników koniecznością. Należy przedewszystkiem wykazać, gdzie mianowicie może zajść kolizya między samoistnością rośliny i celem hodowcy, w jakim wypadku rządząca swem wewnętrznem gospodarstwem roślina może narazić na zawód rolnika, zniweczyć wszystkie jego usiłowania i zabiegi i dać mu w miejsce plonów pożytecznych — straty“.

Aby temu zapobiedz, powinien mieć rolnik na uwadze cele, dla których hoduje dane rośliny. Najczęściej chodzi głównie o owoce i nasiona. Gdyby czynna samoistność roślin dążyła do tego samego celu, wystarczyłoby dobrze nawieźć i uprawić rolę, aby otrzymać plon pożądany. Niestety! praktyka często zupełnie co innego wykazuje. Na bogatych łanach Podola i Ukrainy pomimo doskonałej uprawy, a więc w warunkach prawie idealnych często rolnik bardzo mało i lichego zbiera ziarna, natomiast masę niewiele wartej słomy.

Do osadzania nasienia zmusza rośliny walka o byt. Im warunki bytu rośliny są trudniejsze, tem większych dokonywa ona wysiłków, aby przez obficie osadzone nasienie przenieść się w przyszłości w lepsze warunki egzystencyi. Według spostrzeżeń ogrodników, gęsto osadzone pomidory rodzą obficiej, niż sadzone pojedyńczo. W okolicy Rosławia — powiada autor — ogrodnicy gęstym siewem groszku cukrowego zmuszają go do wydawania większej ilości strąków. Rosnące w dobrych warunkach i zdrowe rośliny, dążą przeważnie do rozwinięcia organów wegetacyjnych. Zboża krzewią się nadmiernie, drzewa owocowe wzrastają w liście i gałęzie. Jedynie rośliny, znajdujące się w złych warunkach rozwoju lub zagrożone w swej egzystencyi, osadzają nasienie. Dla tego to ściśnięta szczeliną skały roślina, tak obficie osadza nasiona. Ma ona nadzieję z kamienistego gruntu przenieść się w lepsze warunki za pośrednictwem nasion, nie mogąc się przenieść inaczej. „W czasie mojej podróży do południowo-usuryjskiego kraju — powiada p. O. — w lasach, o niezmiernie bujnej, gęstej roślinności, splątanej masą roślin, wijących się, spotkałem uderzające przykłady wydobywania się roślin na swobodę, dążenie do „ziemi obiecanej“ przez

wytwarzanie nasienia. Oto krzak leszczyny (Caryllus mandschurica), zduszony przez sploty winogradu, tłumiony przez rosnące obok drzewo korkowe. Jeszcze rok, dwa i ulegnie on w walce o byt. Lecz przed zgonem roślina wytęża wszystkie siły, aby byt swój w potomstwie w lepszych warunkach przedłużyć. Ze wszystkich gałązek, prawie obumarłych, jedna tylko okrywa się owocami, lecz tak obficie, że liści prawie nie widać, ta mianowicie gałązka, której udało się wyciągnąć nad swobodnem, nie zajętem przez rośliny miejscem. Możnaby myśleć, że gra tu rolę słońce, że rośliny osadzają nasienie na gałęziach lepiej oświetlonych, lecz przypatrzmy się winogradowi, rosnącemu obok, a przekonamy się, że roślina powędruje z nasieniem i na północ, gdy tam swoboda, a w innych stronach ciasno". Mając te fakty na uwadze, zdaniem autora, hodowca, środkami mającemi na celu zadanie bólu roślinie, powinien zmuszać ją do owocowania. W Indyach nie chcący rodzić winograd zakopują na pewien czas w ziemię, poczem on rodzić zaczyna. Dlatego nasz chłop nacina pień nierodzących drzew toporem, ogrodnicy sadzą kwiaty w ciasne doniczki, bo w takich doniczkach roślina kwitnie lepiej. Kaktusy kwitną najlepiej, gdy trzecia część małego wazonu zajęta jest gruzem itd. Przeciwnie, ogrodnicy starają się hodować w jak najprzyjaźniejszych warunkach rośliny uprawiane nie dla nasion, np. buraki i cebulę sieją w dobrze ogrzaną ziemię, gdyż w zimnej strzelają w nasienie.

Oto podstawowa zasada nowego systemu uprawy. W zastosowaniu do zbóż radzi autor siać je bardzo gęsto w pasy 30 centimetrowe, poprzedzielane również 30 centimetrowemi pasami nieobsianemi. Skuteczność stosowania tej zasady będzie, zdaniem p. O., też zależała i od innych jeszcze czynników uprawy, które obok tego zaleca. Nieobsiane pasy należy ciągle utrzymywać w należytym spulchnieniu i za pomocą kilkakrotnie puszczanych pielaczy ciągle oczyszczać z rzucających się na nie chwastów. Główną jednak rolę ma tu odgrywać przejście od dotąd zwykle zalecanej orki głębokiej do płytkiej 2 calowej. Dotąd powszechnie praktykowana orka, zdaniem autora, rujnuje utworzone przez gnijące korzenie oraz dżdżowniki kanaliki i ściera rolę na proszek z którego po pierwszym dobrym deszczu tworzy się ciasto, zsychające się następnie jak cegła i pękające.

Fakt ten zsychania się i pękania gruntu do głębokości, na jaką zaorano rolę, skonstatował też i profesor Kortyczew w interesującej swojej pracy p. t. „Czarnoziem i jego uprawa", tłómaczonej na język polski w roku bieżącym przez B. Smolskiego. Z drugiej strony wywrócone na wierzch podglebie bardziej jest skłonne do tworzenia szkodliwej skorupy, co ostatecznie dopływ powietrza do roli tamuje.

„Przy płytkiej dwucalowej orce — powiada autor — wierzchnia warstwa, bogata w szczątki organiczne i działająca na podobieństwo ściółki w lesie, nie tworzy skorupy, powietrze zaś krążące kanalikami, utworzonemi przez gnijące korzenie roślin, powoduje szybkie wydobrzenie do znacznej głębokości płytko zoranej roli, wybornie przysposobionej przez to do wydania plonu nietylko zbóż i roślin strączkowych, lecz nawet okopowych, pod które najbardziej głęboko przywykliśmy orać. Korzeniom okopowych łatwo przebijać sieć kanalików korzeniowych, wskutek czego otrzymują się okazy idealnie piękne, długie, grube, bez odrośli bocznych, co wzbudzało zawsze największy podziw zwiedzających nasze gospodarstwo. Złe rezultaty głębokiej orki, jak się zdaje, powinny byłyby skłonić do jej zaniechania. Środek ten jednakże był zbyt prosty dla zwolenników głębokiej uprawy. Zalecano pogłębianie stopniowe, orkę przed zimą, jednocześnie z pogłębiem silne nawożenie, gdy zaś przywalone podglebiem szczątki organiczne te rozkładały się nie dość energicznie, rola zaś to slewała się po deszczach, to okrywała się skorupą i stwardniała jak cegła w posuchę, okazało się oprócz tego koniecznem użycie nadmiernych nieraz ilości wapna... Obfite nawożenie zdoła wprawdzie czasami zmniejszyć szkodliwe skutki głębokiej orki, lecz dla większej części naszych gospodarstw taki system poprzedniego psucia i następującego po niem poprawiania roli jest niedostępny nawet wówczas, gdyby się opłacał".

Obszernie w pracy swojej omawia p. Owsiński kwestyę nawożenia gruntów nawozami naturalnemi i sztucznemi. Wobec płytkiej orki jest przeciwny używaniu kosztownych nawozów mineralnych, ponieważ zdaniem jego rola zawsze posiada dostateczną ilość pierwiastków potrzebnych do wzrostu i rozwoju roślin; należy tylko przez płytką orkę udostępnić ciągły przewiew roli powietrzem atmosferycznem i nie niszczyć naturalnych dren, wytworzonych przez rozłożone korzenie poprzednich płodów, utrzymujących wilgoć.

„Zwolennicy dawnego systemu uprawy — powiada autor — myślą, jak myślał Liebig, że natura nie wiedziała, jak unormować pokarmy w gruncie, dała dostatek jednych i zapomniała dostarczyć drugich, lub dała w formie nieprzyswajalnej, wskutek czego interwencya profesorów i fabrykantów nawozów sztucznych (często fałszowanych) stała się niezbędną. Zapominają oni, że na stepach dziewiczych i w lasach, gdzie człowiek nie psuł roli głęboką orką, natura bez saletry chilijskiej i superfosfatu tworzy roślinność tak bujną, że żaden zwolennik głębokiej orki takiej nigdy wyprodukować nie zdoła, choćby używał nawozów sztucznych furami".

Argument ten autora nie jest jednakże bardzo przekonywający, ponieważ na stepach dziewiczych wszystkie pierwiastki corocznie nazad powracają do gruntu, wówczas gdy z pól uprawnych pod postacią ziarna wywożone są na zewnątrz i dla roli giną bezpowrotnie. Zalety nowego systemu, zalecane przez p. Owsińskiego mają być następujące.

1) Zmniejsza on koszta uprawy i siewu często więcej niż o połowę.

2) Zwiększa plony, często zdwaja.

3) Reguluje wilgoć w roli, wskutek czego rośliny w czasie posuchy wschodzą i rosną bez deszczu.

4) W zbyt dżdżyste lata rośliny od nadmiaru wilgoci mniej cierpią.

5) Bakterye znajdują najbardziej sprzyjające warunki rozwoju w roli, rozmnażając się z niezmierną szybkością; one to właśnie uposabiają rolę do wydania plonów często olbrzymich.

6) Gazy, wilgoć, zarodki bakteryj, pyłki rozmaitego rodzaju są pochłaniane z atmosfery jak najenergiczniej.

7) Dojrzewanie roślin przyspiesza się, wskutek czego mniej one cierpią od pasożytów, jak rdza, mniej są narażone na wypalenie na południu i przymrozki na dalekiej północy.

8) Rośliny dorastają nieraz olbrzymiej wysokości.

9) Ziarno otrzymuje się dorodniejsze i cięższe.

10) Rośliny nie wylęgają tak, jak przy siewie dawnym systemem.

Gdyby autor, rekomendując swój system, opierał go jedynie na teoretycznej spekulacyi, wystąpienie jego nie miałoby wielkiego, praktycznego znaczenia, p. Owsiński jednak prócz tego powołuje się na świetne rezultaty, jakie już od wielu lat, gospodarując w różnych okolicach, stale osiąga. Nie żąda, aby mu wierzyć na słowo, lecz pragnie, aby wątpiący osobiście na miejscu własnemi oczami przekonali się o skuteczności jego teoryi. Wobec tego przejście do porządku dziennego nad pracą p. Owsińskiego przez koła ludzi zajmujących się specyalnie sprawami rolnictwa, byłoby lekkomyślnością nie do darowania. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 listopada.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego prezydent Małachowski zawiadomił, że wysłał do posła Włodzimierza Gniewosza telegram z wyrazami czci za dzielne wystąpienie w obronie imienia polskiego. Prof. Radziszewski zaś postawił wniosek o wysłanie także telegramu od Reprezentacyi miejskiej, z wyrazami czci i wdzięcznego uznania i z życzeniem rychłego powrotu do zdrowia. Wnioskowi sprzeciwił się ks. kanonik Lenkiewicz, ze względu, że telegram taki byłby zarazem pochwałą pojedynku. Z tego samego powodu zastrzegł się przeciw wysłaniu telegramu prof. Thulie, poczem Rada znaczną większością głosów wśród oklasków uchwaliła telegram, proponowany przez prof. Radziszewskiego wysłać do posła Gniewosza.

Prezydent Małachowski zdawał następnie sprawę z wyników swej interwencyi w rozmaitych sprawach miejskich u wiedeńskich władz centralnych. W sprawie usunięcia rampy kolejowej i wału kolejowego na Żółkiewskiem z obrębu miasta, minister kolei uznawał w zasadzie, że jedno i drugie byłoby dla miasta pożądanem, zależy jednak rzecz głównie od opinii fachowych znawców technicznych i od tego, czy strona finansowa nie będzie wykonaniu życzenia gminy lwowskiej przeszkodą. Przyrzekł jednak, że wszelkich ze swej strony dołoży starań, aby sprawa mogła wejść na pomyślne tory. Niewiadomo atoli, kiedy temu życzeniu gminy i mieszkańców Lwowa będzie mogło stać się zadość. Petycyę wniesioną w tej sprawie przez mieszkańców Żółkiewskiego na ręce Rady miejskiej wręczył p. prezydent posłom polskim, członkom Rady miejskiej.

Co do krytej hali na dworcu kolejowym, to dowiedział się dr. Małachowski, że ta sprawa ma zupełnie pewne szanse pomyślnego i rychłego załatwienia; rząd polecił już wygotować plan i kosztorys upragnionej hali.

W celach asanacyjnych potrzebnem jest zburzenie 345 starych domów i wzniesienie na ich miejscu nowych, z czego będzie ta korzyść, że ludności zarobniczej nadarzy się sposobność do pracy na dłuższy czas. Otóż p. prezydent starał się dla tych 345 nowo wybudować się mających domów o uwolnienie podatkowe na lat 20 i o prawo ekspropryacyi w celu zdemolowania starych domów. W tej sprawie przyrzeczono mu, że rząd w najbliższym czasie wystąpi z odpowiednim projektem. Ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo skarbu godzą się na ten postulat gminy.

Starał się także prezydent o rozszerzenie zakresu działania gminy m. Lwowa co do nakładania dodatków do podatków, szczególnie do podatku zarobkowego, ale upewniono go, że odpowiednie uchwały Sejmu krajowego przedłożone do sankcyi cesarskiej spotkały się z nieprzychylną opinią ministerstwa skarbu i sankcyi nie uzyskają.

We wszelkich zabiegach swych doznał p. prezydent szczególnej życzliwości ze strony prezesa Koła polskiego w Wiedniu, jak również członków komisyi parlamentarnej i poselskich kolegów z Rady miejskiej, za co wyraża wszystkim gorącą podziękę, dodając, że wielce życzliwym i nie skąpiącym swego wpływowego poparcia w interesach naszego miasta był mu namiestnik hr. Piniński, który podówczas bawił także w Wiedniu.

Rada oklaskami potwierdziła przyjęcie do wiadomości sprawozdania prezydenta.

Ref. dr. Byk przedłożył następnie znane naszym czytelnikom sprawozdanie komisyi, zarządzającej dziesięciomilionową pożyczką. W dyskusyi zabrał głos br. Gostkowski i sprzeciwił się wnioskowi o przyjęcie sprawozdania do zatwierdzającej wiadomości, a to z tego powodu, iż w sprawozdaniu jest pozycya 37.800 złr. jako dochód z kolei elektrycznej; wedle wiadomości br. Gostkowskiego dochód taki de facto nie istnieje, a owszem mówca jako członek komisyi tramwajowej zapewnia, iż tramwaj od czasu objęcia go przez gminę, wykazuje nie dochód w kwocie 37.800 złr., ale deficyt w kwocie 17.000 złr. Mówca tedy jest zdania, że należałoby zaczekać na bilans kolei elektrycznej, który po dziś dzień jeszcze nie jest ogłoszony, gdyż obawia się, że jeżeli ów rzekomy dochód, wymieniony w sprawozdaniu komisyi pożyczkowej Rada przyjmie do zatwierdzającej wiadomości już obecnie, pociągnie to za sobą szkodliwe konsekwencye.

Wśród ogólnego naprężenia powstał dr. Marchwicki, aby odpowiedzieć p. br. Gostkowskiemu. Mówca wyjaśnił, że komisya pożyczkowa ową pozycyę dochodu wzięła z zeszłorocznego budżetu przez Radę uchwalonego, a więc oparła się na źródle apodyktycznie wiarygodnem. Zarzut prof. br. Gostkowskiego jest absolutnie nieuzasadnionym, bo zadaniem komisyi nie jest badać, co kolej faktycznie przynosi, więc komisya nie zdradziła położonego w niej zaufania, wstawiając w swe sprawozdanie przypuszczalny dochód, a mianowicie pozycyę taką, którą Rada przy budżecie przyjęła. Gdyby faktycznie tramwaj przynosił deficyt, trzebaby przedsiębiorstwo, które kosztuje przeszło 700.000 złr., zwinąć, a zaraz nazajutrz mielibyśmy we Lwowie rewolucyę. Podejrzewanie komisyi pożyczkowej o zamiar wprowadzenia w błąd Rady miejskiej i o zamach na fundusze gminne mówca z oburzeniem odpiera, członkowie komisyi bowiem pracowali wedle swego najlepszego przekonania, z całą gorliwością obywatelską, a nawet ofiarnością, gdyż wielu wydatków drobnych wcale nie zaliczyli, lecz z własnej pokryli je kieszeni. Trzeba więc chyba złej woli, aby się odważyć na taką uwagę, na jaką pozwolił sobie p. br. Gostkowski.

Prof. Pawlewski biorąc w obronę p. Gostkowskiego wyraził przedewszystkiem niezadowolenie z ostrego tonu, w jakim dr. Marchwicki replikował na krytykę p. Gostkowskiego, mówca nie sądzi bowiem, ażeby nie wolno było żądać wyjaśnień, gdyż inaczej dałoby się milczącą sankcyę dowolnej gospodarce, jaką gmina zwłaszcza z pożyczką 10-milionową prowadzi. Mówca wskazuje, że na budowę rzeźni, wodociągów i teatru wydatki są dwa razy większe, aniżeli w kosztorysie przyjęto. To też choć komisya pożyczkowa stawia gminie pomyślne horoskopy z racyi zaciągnięcia pożyczki 10 milionowej, mówca ma przekonanie, że na inwestycye, jakie miano z 10-milionowej pożyczki przeprowadzić, trzeba będzie jeszcze jakie 5 do 6 milionów dopożyczyć.

Dr. Pisek odpiera zarzut złej gospodarki co do wodociągów, gdyż kosztów przedsięwzięcia tego rodzaju jak wodociągi nie można z góry dokładnie obliczyć, a wszelkie preliminarze w tym względzie są tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, gdyż na nieprzewidziane trudności geologiczne i połączone z tem wydatki trzeba być koniecznie przygotowanym.

Dr. Marchwicki w odpowiedzi p. Pawlewskiemu zaznacza, że prawa krytyki bynajmniej nie porywa się ścieśniać, a wystąpił tylko przeciwko konkluzyi p. Gostkowskiego co do nieprzyjęcia sprawozdania komisyi pożyczkowej do zatwierdzającej wiadomości. Krytyka br. Gostkowskiego była nieuzasadnioną, komisya bowiem nie miała prawa wglądać w to, co Rada wydać uchwaliła. Możnaby komisyi wziąć za złe, gdyby pieniądze na jakiś cel przeznaczone wydała na inny, gdyby działała wbrew poleceniom Rady, gdyby nie było pieniędzy, które w kasie powinny pozostać. To byłaby zła gospodarka komisyi pożyczkowej; komisya ta jednak nie uczyniła nic podobnego. A że coś więcej kosztuje, niż to było przewidywane w planie pożyczki, to komisyi nie obchodzi, bo gdyby komisya miała w takich razach prawo decyzyi, wówczas nie potrzebaby uchwał Rady miejskiej, a komisya wydawałaby wedle swej nieograniczonej woli.

Wiceprezydent Michalski zwraca uwagę p. Pawlewskiego, że jakkolwiek jest bardzo czynnym członkiem reprezentacyi miejskiej, ale w sekcyi III, w której zasiada, a przez którą wszystkie miliony przechodzą, ani razu nie zrobił zarzutu, że gospodarka jest złą.

Prof. Pawlewski podtrzymuje swój zarzut co do wodociągów, twierdząc, że postępowano wprost nienormalnie. Dziwi się p. Piskowi, który twierdził, że np. kosztów rzeźni nie można było dokładnie obliczyć. Panu Michalskiemu przypomina, że w komisyi budżetowej często wykazywał wadliwość gospodarki, lecz głos jego był głosem wołającego na puszczy.

Prof. Ciesielski usprawiedliwia przekraczanie kosztorysu zastosowywaniem coraz lepszego i postępowego gospodarstwa. Komisyi pożyczkowej raczej głęboka wdzięczność się należy za to, że tak po gospodarsku rzecz poprowadziła. Uzyskała bowiem kurs obligacyj tak wysoki, że on przechodzi nawet najśmielsze oczekiwania, a koszta realizacyi są bardzo małe. Tramwaj przyniósł faktycznie 37.800 złr. dochodu, ale ponieważ wzięto odrazu 25.000 złr. na amortyzacyę i oprocentowanie kapitału, a nadto trzeba na fundusz odnowienia odliczać 4% od kapitału, stąd przeto wynika pozorny deficyt.

P. Romanowicz wskazywał także na kompetencyę komisyi pożyczkowej; miała ona zająć się emisyą pożyczki, a wywiązała się znakomicie ze swego zadania, gdyż uzyskała kurs znacznie wyższy, niż preliminowano. Objęła też w dalszy zarząd fundusz pożyczkowe, ale do wydatków z tego funduszu się mięszać — już kompetencyi nie ma.

Po tej dyskusyi przyjęto sprawozdanie komisyi pożyczkowej do zatwierdzającej wiadomości i na wniosek prof. Ciesielskiego uchwalono wyrazić uznanie komisyi pożyczkowej.

Uchwalono następnie utworzyć kursa uzupełniające przemysłowe: a mianowicie w szkołach św. Antoniego i Czackiego jeszcze w tym roku wprowadzić w życie klasy pierwsze, a w szkole św. Marcina dodać klasę drugą. (Właściwie funkcyonuje już ona od września — teraz tylko uchwalono fundusz na jej utrzymanie.) Koszt tych szkół w roku bieżącym wyniesie około 500 złr.

Wreszcie zatwierdzono na dalsze trzy lata targowicę dla nierogacizny na Bogdanówce na gruntach p. Sprechera.

O godz. 9-tej brakło kompletu.

Co i o czem piszą.

P. Kajetan Sołtan Abgarowicz opowiada w *Słowie polskiem* o małem przesileniu, jakie się odbyło niedawno w sekcyi chowu koni galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Sekcya ta powstała jak wiadomo wskutek spostrzeżeń dokonanych podczas wystawy krajowej w roku 1894, że chów bydła w Galicyi znacznie w ostatnich trzydziestu latach poszedł w górę, a chów koni znacznie upadł. A gdy ziemianie zaczęli zastanawiać się nad tem, dlaczego chów koni upadł, przyszli niebawem do przekonania, że zabił ją ten czynnik, który wszystkie instytucye w XIX wieku zabija, mianowicie biurokracya. W danym razie dokonała tego biurokracya wojskowa. Poczęto więc starać się o to, aby chów koni wyzwolić w Galicyi — jak powiada p. Abgarowicz — „z pod destrukcyjnej opieki mundurów" i w końcu wykałatano u rządu nie wielką, bo 5000 zł. wynoszącą subwencyę dla sekcyi chowu koni w gal. Tow. gosp. Sekcya ta z początku gorliwie wzięła się do pracy, ale, jak to u nas zwykle bywa, stopniowo zapał gasł, na posiedzenia sekcyi coraz mniej przyjeżdżało jej członków, aż nakoniec na październikowe posiedzenie przybył tylko jeden członek.

Na tak rażące zaniedbanie swych obowiązków — pisze p. Abgarowicz — odpowiedział komitet rozesłaniem do wszystkich członków sekcyi memoryału, w którym jasno i bez ogródek zapowiedział, że w razie takiego stanu będzie zmuszony „sekcyę" zwinąć, a pieniądze przeznaczone na cele podniesienia chowu koni zwrócić rządowi; równocześnie rozesłano zaproszenia na posiedzenie sekcyi na dzień 5 b. m. przed południem. Pomysł tej groźby dobry — zelektryzował wszystkich, na posiedzenie zjechali się prawie wszyscy członkowie i załatwiono wszystkie zaległe sprawy.

Między tymi sprawami była także dość zajmująca kwestya zaprowadzenia w Galicyi koni żmudzkich. P. Abgarowicz jest ich przeciwnikiem: odradzał próbowania mieszania krwi żmudzkiej z galicyjską, jednak go nie usłuchano. Tu dajemy znów pióro p. Abgarowiczowi:

Uparci zwolennicy i przyjaciele konia żmudzkiego (którzy go może nawet w życiu nie widzieli i nie mieli o tem wyobrażenia, jak wygląda i co zacz jest) wpłynęli na ludzi w komitecie decydujących, aby myśl tę w życie wprowadzić. Namówiono p. Orzechowicza z Kalnikowa, ażeby nasamprzód tę stadninę przyjął, a później dano mu pieniądze i wbrew jego woli wysłano go samego na Żmudź z najdalej idącem pełnomocnictwem. Pan Orzechowicz, wspomagany przez księcia Ogińskiego, zakupił na Żmudzi sześć klaczy i ogiera, egzemplarze tam premiowane na wystawach i obdarzone medalami, za stosunkowo niską cenę 1000 zł. W teoryi zdaje się, że wszystko w porządku. Są dyplomy i medale, zapomniano jednak o tem, że koń na Żmudzi, chociażby tam nawet brylantowy medal dostał, dla nas, dla naszego chowu był, jest i będzie zawsze na nic, bo jest krwi zupełnie odmiennej, z innego pnia idzie i z naszym koniem się nie zleje, poprawić go nie może, bo jest bez porównania od niego gorszy i tak w kształtach, jak też w krwi podlejszy. Gdy konie zostały sprowadzone do Kalnikowa, zażądał p. Orzechowicz, ażeby je delegaci komitetu oglądnęli i jego kupno aprobowali. Na tę — jak się pokazało — niemiłą czynność, delegowano pp. Stefana hr. Zamoyskiego i ks. Witołda Czartoryskiego i ci uznali zupełnie zgodnie, że sprowadzone konie, pomimo medali otrzymanych i listów pochwalnych, są dla nas zupełnie nieużyteczne, co więcej, że są złe nietylko jako konie przeznaczone do poprawy naszej rasy włościańskiej, ale są wadliwe wprost, jako konie jakiejkolwiek bądź rasy. Wskutek tego wynikło bardzo niemiłe położenie: komitet nie mógł wprost przyjąć tych koni, jako stadniny zarodowej, a chociaż p. Orzechowicz oświadczył, że konie weźmie dla siebie i cenę ich zwróci komitetowi, nie chciał korzystać z prywatnej ofiarności p. Orzechowicza. Ostatecznie postanowiono konie te sprzedać najwięcej dającemu wprost, jako konie użytkowe, a stratę, jaka się może okazać, komitet pokryje. — Jedynie to jest szczęśliwem w całem tem zajściu, że może się raz nareszcie oduczymy szukać zbawienia naszej krajowej hodowli w imporcie zagranicznego, obcego materyału hodowlanego, który zawsze jest o wiele gorszy od naszego nieocenionego materyału miejscowego. Ostatecznie postanowiono zaniechać dalszych prób, a wszystkie fundusze obracać na wspomożenie krajowej hodowli samej w sobie.

Proces Luccheniego.

Rozprawa przeciwko Luccheniemu, która rozpoczęła się wczoraj, toczy się w języku francuskim. Do rozprawy powołano na żądanie obrońcy tłumacza na język włoski. Po odczytaniu podanego wczoraj w telegramach aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie świadków.

Pierwszy staje przed sądem elektryk Chamm Martin. Opisuje on, w jaki sposób zbrodniarz napadł na cesarzowę. Gdy Lucchenі rzucił się do ucieczki, świadek poskoczył za nim i pochwycił go. W tej chwili złoczyńca nie miał już przy sobie narzędzia mordu. Gdy prokurator pyta świadka, czy oskarżony opierał się podczas aresztowania, Lucchenі protestuje żywym gestem i woła: „Nic nie mówiłem, nic innego nie robiłem, tylko zabiłem Cesarzowę".

Świadek Ronge oświadcza, że w chwili aresztowania Lucchenі wołał: „Idę na policyę". Oskarżony dodaje, że szło mu o to, ażeby został przyaresztowany przez policyę.

Następnie zeznaje kilku świadków, w tej liczbie dwaj woźnice, którzy widzieli, jak Lucchenі wymierzył cios Cesarzowej a następnie brali udział w pogoni za złoczyńcą i pomagali przy aresztowaniu go.

Odczytane następnie zeznanie damy dworu Cesarzowej, hrabiny Sztaray nie zawiera żadnych nowych szczegółów.

Kapral policyjny Lacroix, który przyaresztował Luccheniego, zeznaje, że oskarżony gdy go prowadzono do więzienia, wyrażał początkowo żal z powodu zadania ciosu Cesarzowej. Gdy Lacroix powiedział mu, iż Cesarzowa nie żyje, Lucchenі zawołał: „Tak też myślałem... Jeśli kogoś uderzy się takiem narzędziem, z tym już koniec". Potem oskarżony zaprzecza zeznaniu świadka, który twierdzi, że Lucchenі mu mówił, iż ma wspólników i powiada: Działałem na własną rękę, sam.

Lacroix zeznaje dalej: Zaraz po przytrzymaniu złoczyńcy, mówił mu on, że gdyby miał owego fatalnego dnia 50 fr., nie zamordowałby Cesarzowej, ale pojechałby do Włoch, ażeby zabić tam króla Humberta. „To zresztą — mówił — wszystko mu jedno. Tem się wkrótce zajmie kto inny".

Oskarżonemu przedstawiają pilnik, który poznaje jako narzędzie zbrodni, poczem następuje przesłuchanie lekarzy, których przywołano zaraz po zamachu na Cesarzowę. Zeznają oni, że śmierć nastąpiła szybko wskutek przekrwienia.

Właściciel hotelu „Beau rivage" podaje znane szczegóły o pobycie cesarzowej w Genewie. Cesarzowa pierwotnie zamierzała udać się pociągiem południowym do Territet, ale wróciła za późno do hotelu i w ostatniej chwili zdecydowała się pojechać parowcem.

Portyer hotelowy zeznaje, iż szedł za cesarzową i podskoczył do niej, gdy widział, że upadła. Hrabina Sztaray powiedziała wtedy: „To nie jest nic; trzeba tylko pochwycić tego człowieka". Lucchenі zaprzecza zeznaniu tego świadka, jakoby rano dnia 10 września mógł on widzieć go rozmawiającego niedaleko hotelu z jakimś młodym, czy też starym mężczyzną.

Policyant, który był na straży przy Luccheniм powiada, że oskarżony mówił mu, iż przybył do Genewy z zamiarem zamordowania księcia Orleańskiego, ale spóźnił się o dwa dni. Dodał wtedy: „Zresztą dni księcia są także policzone. W ciągu roku dostanie on również to, co mu się należy". Mówił także, że gdyby jemu, Luccheniemu, polecono w przeszłym roku zamordować króla włoskiego, nie chybiłby celu. Lucchenі przyznaje, że mówił to wszystko, co wywołuje poruszenie w sali.

Agent policyjny Ruffi zeznaje, że złoczyńca mówił mu, iż miał intencyę mordowania tylko osób bogatych i wysoko postawionych.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie, którzy po zadaniu ciosu cesarzowej pomagali jej podnieść się. Cesarzowa na pytanie, czy czuje ból, odpowiedziała: „Nie, nic mi nie jest". Potem udała się na okręt.

Następują zeznania kilku osób z załogi parowca. W sposób jednobrzmiący stwierdzają one znane już dawno wypadki, które nastąpiły na pokładzie statku.

Następnie pyta przewodniczący Luccheniego, skąd wiedział, że książę Orleański znajdował się w Genewie.

Osk.: Czytałem w gazecie, że książę miał w Sitten spotkanie z księciem Bragancyi i stąd wywnioskowałem, że później pojedzie przez Genewę.

Przewodn.: A więc nie miałeś pan zamiaru wykonać zamachu na cesarzową austryacką?

Osk.: Gdybym miał ten zamiar, udałbym się do Montreux, nie do Genewy.

Gdy jeden ze świadków zeznaje, iż Lucchenі chciał kupić sztylet, ale nie uczynił tego z powodu zbyt wysokiej ceny, oskarżony oświadcza, iż chciał kupić sztylet nie w celu zamordowania kogokolwiek, ale dla swego osobistego bezpieczeństwa. (Wesołość).

Przew.: A gdy pan kupowałeś pilnik, czy wiedziałeś w jakim celu?

Osk.: O, naturalnie, wiedziałem dobrze.

Następny świadek zeznaje, że Lucchenі mówił mu pewnego razu, iż musi kogoś zabić, ale jakąś znaczną osobę, ażeby gazety o tem pisały. Lucchenі potakuje żywo, pochylając się naprzód. Jeden ze świadków twierdzi, że oskarżony chciał wypożyczyć rewolwer. Inny świadek zeznaje, iż z powodu podejrzanego zachowania się Luccheniego i paru innych ludzi, zawiadomił departament sprawiedliwości i policyi, że są to niebezpieczni anarchiści. Lucchenі i jego towarzysze rozpowszechniali gazetę *Agitatore* i zbierali się często na podejrzane schadzki. Razem czytywali gazety i odwiedzali klub socyalistyczny.

Potem następuje przesłuchanie samego Luccheniego. Przyznaje on, że z rozmysłem zadał śmiertelny cios Cesarzowej; gdy kupował pilnik, miał już wtedy zamiar zamordowania kogoś, ale nie wiedział jeszcze kogo. Że pilnik stanowił broń niebezpieczną, miał o tem dokładne pojęcie, ponieważ włoski bagnet posiada taką samą formę. Zrobił wszystko ze swej strony, ażeby zamach nie był daremny. Co do wspólników, upewnia, że nie miał żadnych. Na pytanie przewodniczącego, co go skłoniło do zamordowania Cesarzowej odpowiada: „Nędza". Gdy prokurator czyni uwagę, że oskarżony nigdy na prawdę nie był w nędzy, Lucchenі uderza w ręce i woła: „W chwili mego urodzenia zaparła się mnie matka"... Opowiada następnie znane dzieje swej młodości. Dodaje, że o pobycie Cesarzowej w Genewie dowiedział się z gazety *Tribune*. Właściwie zasadzał się na księcia Orleańskiego. Co do Cesarzowej, twierdzi, że znał ją z Budapesztu. Gdy mu wykazano, iż niemożebnem jest, ażeby mógł tam widzieć Cesarzowę, przypuszcza, że widział ją w Wiedniu. Zresztą — dodaje — znał Cesarzowę, z fotografii. Od godziny 9 do 11 rano stał na czatach przed hotelem. Widział, jak kamerdyner Cesarzowej szedł do przystani parowców, stąd wywnioskował, że Cesarzowa pojedzie okrętem. Przy dalszem przesłuchaniu oświadczył Lucchenі, że za miejsce zbrodni nie dlatego obrał Genewę, że tam nie ma kary śmierci. Wolałby być sądzonym w Lucernie, gdzie istnieje ta kara. Na pytanie, czy po spełnieniu zbrodni chciał uciekać, odpowiada, że biegł na policyę. Cesarzowę wybrał jako ofiarę zbrodni dlatego, że była to wysoko postawiona osoba, że była Cesarzową.

Przew. Czego spodziewałeś się po tym czynie?

Osk. Nic... dla siebie nic... chyba galer.

Jako motyw zbrodni podaje Lucchenі zemstę za swe życie. Dorzuca, że nie był przez nikogo namówiony. — Na pytanie przewodniczącego, czy chciał widzieć swe nazwisko w gazetach, odpowiada: „To mi wszystko jedno". Nie okazuwa żadnego żalu ani skruchy.

Przew. Gdyby ten czyn był jeszcze raz do spełnienia, czy ponowiłbyś go?

Osk. Po co chcieć robić jeszcze raz to, co już zrobione? Zresztą spełniłbym to samo po raz drugi.

Na tem przesłuchanie oskarżonego skończono, poczem nastąpiło przemówienie oskarżyciela publicznego, które Lucchenі przerywał swymi okrzykami. Gdy prokurator powiedział, że Lucchenі chciał uniknąć uwięzienia, woła on: „To nieprawda". — Gdy oskarżyciel maluje radość Luccheniego z powodu udania się zamachu, oskarżony robi uwagę: „Bardzo dobrze". Prokurator określa zbrodnię, jako czyn nienawiści i haniebnej próżności, twierdzi, że Lucchenі działał pod każdym względem z całkowitem rozmysłem, żąda niedopuszczalności okoliczności łagodzących.

W dalszym ciągu swego przemówienia kreśli prokurator porywającemi słowy wrażenie, jakie ohydna zbrodnia wywołała w całej Szwajcaryi i powiada:

„Pragnęliśmy, aby nieszczęśliwa zmarła została złożona na wieczny sen w naszej szwajcarskiej ojczyźnie. Pierwsze nasze słowa winny być poświęcone pamięci J. C. M. Cesarzowej i królowej Elżbiety, która przybyła do nas, aby odzyskać zdrowie i spokój duszy, a która tu znalazła wieczny pokój śmierci. Nasze pierwsze myśli przelatują ponad Alpy do owego Monarchy, którego berło i władza monarsza nie mogły uchronić od nieszczęścia. Przelatują do owej, tak często, a tak ciężko doświadczonej rodziny cesarskiej, do ludów Austro-Węgier, które płaczą za swą Cesarzową i królową — aby zapewnić ich o szczerości naszego serdecznego żalu za tą, która zawsze a zawsze swą łagodną i dobroczynną dłonią uszczęśliwiała biednych i wydziedziczonych; która z zamiłowaniem podróży i oryginalnością umysłu łączyła szlachetne przymioty duszy; która w nieszczęściu zawsze chyliła się z poddaniem; za tą, która nikomu nie ośmieliła się złorzeczyć, nawet swemu mordercy, który sam nic innego nie miał Jej do zarzucenia prócz jej urodzenia, czyniącego ją księżniczką i Jej losu, który przeznaczył ją na monarchinię. Lucchenі działał z całą świadomością tego, co chciał uczynić. Nie jest to ani zbrodniarz z urodzenia, ani niepoczytalny, jest to całkiem po prostu zbrodniarz anarchistyczny, który działał opanowany nienawiścią i bezmierną próżnością".

Prokurator omawia następnie walkę, która zapłonęła między ładem społecznym a anarchią. Ostateczny rezultat tej walki będzie może tragiczny, ale nie ulegający wątpliwości, jeżeli każdy spełni swój obowiązek.

„Panowie sędziowie i przysięgli! — kończył swą mowę prokurator — przed kilku tygodniami w ponurej krypcie kościoła Kapucynów w Wiedniu zamknięto na wieki grób ofiary stojącego przed nami mordercy. Jutro niechaj także zamknie się grób nad tym mordercą, z chwilą, gdy przekroczy progi naszego domu karnego. Niechaj on będzie przeklęty i pogrążony w niepamięci na wieki wieków! Oto ma być jego kara!"

Następnie obrońca z urzędu, adwokat Moriaud, wygłosił przeszło godzinną mowę

Starał on się wykazać, że odpowiedzialność Luccheniego jest tylko ograniczona. Mówca prosił gorąco przysięgłych genewskich, aby dla pamięci szlachetnej, zamordowanej Cesarzowej i królowej, która zawsze starała się uzyskać łaskę dla skazanych, nie wydawali werdyktu nieubłaganego, ludzkości bowiem może się przecież powieść uczynienie z młodocianego zbrodniarza w przeciągu 20 lat lepszego człowieka.

O godzinie 6 tej wieczór zamknięto rozprawę. Przewodniczący zapytał oskarżonego, czy ma jeszcze co dodać na swą obronę? Luccheni odpowiedział: „nic!“ poczem przewodniczący przedłożył przysięgłym następujące trzy pytania: 1) Czy Luccheni jest winny morderstwa, spełnionego na Cesarzowej i królowej Elżbiecie? 2) Czy działał z rozmysłem? 3) Czy działał z podstępem? Przysięgli potwierdzili wszystkie trzy pytania i uznali Luccheniego winnym morderstwa, spełnionego na Cesarzowej i królowej Elżbiecie z rozmysłem i podstępem, wykluczając wszelkie okoliczności łagodzące. Generalny prokurator Navazza postawił wniosek, aby Luccheniego skazać na dożywotnie więzienie. Zapytany raz jeszcze Luccheni, oświadczył, iż nie ma nic do dodania. Trybunał po naradzie ogłasza wyrok skazujący Luccheniego na dożywotnie więzienie.

Żandarmi wyprowadzają Luccheniego, który woła: Niech żyje anarchia! Śmierć arystokracyi!

Kronika.

Lwów 11 listopada

Wiadomości urzędowe. Jakób Jurkiewicz otrzymał koncesyę na utworzenie akcyjnego Towarzystwa pod nazwą „kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów“ z siedzibą w Wiedniu.

Śluby. We czwartek odbył się w Poznaniu ślub p. Witolda Mora Korytowskiego, wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie, z panną Wandą Zaborowską. Związek pobłogosławił ks. biskup Likowski w swej prywatnej kaplicy. W orszaku ślubnym były reprezentowane rodziny: Cegielskich, Dąmbskich, Pileckich, ks. Czartoryskich, Żółtowskich i wiele innych. Wśród licznych telegramów i listów gratulacyjnych znajduje się telegram od Ojca św. Uczta weselna odbyła się w domu rodziców panny młodej. Podczas biesiady pierwszy puhar wzniósł ks. biskup Likowski na cześć państwa młodych, dalej ojczym panny młodej dr. Heliodor Święcicki na cześć księdza biskupa, szambelan Cegielski na cześć rodziców panny młodej, Stefan hr. Dąmbski na cześć matki pana młodego, hr. M. Kwilecki także na pomyślność młodej pary, a Zdzisław ks. Czartoryski wzniósł toast „kochajmy się“, uczciwszy w nim zarazem sędziwego hrabiego Żółtowskiego, zasłużonego wielce na polu pracy obywatelskiej. Stroje pań były świetne, dekoracya stołów biesiadnych nadzwyczaj gustowna i miła. Kwiatów i to najpiękniejszych było wszędzie mnóstwo, przed każdym nakryciem leżały bukieciki fiołków i konwalii. Urzędnicy biura prezydyalnego lwowskiej Dyrekcyi skarbu nadesłali przepyszny bukiet z najpiękniejszych storczyków, który przybył do Poznania nieuszkodzony. Młodzież męska otrzymywała u wejścia do salonów bukieciki wraz ze złotą szpilką z monogramem państwa młodych. Uczta trwała do późnej nocy.

Dnia 19 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lwowskim kościele OO. Bernardynów ślub panny Maryi Komarnickiej z p. Lucyanem Marynowskim, notaryuszem i burmistrzem m. Brzeżan.

Nowa kolej. Wczoraj komisya techniczno-policyjna, złożona z radzcy dworu Morawetza, inspektorów generalnej inspekcyi Michałowskiego i Rybickiego, nadinspektorów kolei państwowych Szukiewicza i Kosińskiego, inspektora Stelzera i nadinżyniera Wydziału krajowego Machalskiego — odbyła rewizyę nowo wybudowanej kolei z Czortkowa przez Skałę do Borszczowa. W Skale przyjmowała członków komisyi hrabina Adamowa Gołuchowska matka. Otwarcie ruchu na tej kolei ma nastąpić dnia 15 b. m.

Secesya Stojałowczyków. Donoszą z Wiednia, że wystąpienie dra Danielaka i ks. Szpondra z klubu Stojałowskiego jest już faktem dokonanym.

Delegatem m. Krakowa do Rady szkolnej krajowej Rada miejska wybrała wczoraj w miejsce hr. Stanisława Tarnowskiego — p. Jana Rottera.

Bankructwo browaru skawińskiego. Na zebraniu wierzycieli p. Albina Kollorosa, właściciela browaru w Skawinie, wybrano administratorem browaru p. Karola Kuczka z Podgórza, zarządzcą p. Tylkę, urzędnika banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, zaś do wydziału wierzycieli weszli: dr. Wilhelm Binder, adw. dr. Seinfeld, adw. Fischler i dyrektor Stempień z Podgórza.

Hotel „francuski“ we Lwowie przeszedł na własność p. Stadtmüllera, właściciela hotelu przy ul. Krakowskiej.

Młody Hurko, oficer marynarki rosyjskiej, syn jenerał gubernatora warszawskiego, który dopuścił się niedawno w Monte Carlo rabunku, został wykreślony z listy oficerskiej.

Słynny skrzypek Fritz Kreisler wystąpi jeszcze raz na ogólne żądanie w niedzielę 13-go listopada w sali Domu narodnego. Znakomity artysta bawi obecnie w Krakowie, gdzie koncert jego wywołał ogólny entuzyazm. Sprawozdawcy pism krakowskich unoszą się nad grą młodego wirtuoza i porównują go z Sarasatem i Joachimem. Program koncertu zupełnie odmienny od pierwszego, zawiera między innemi koncert Vieuxtemps'a Hubaya „Scènes de la Csarda“ i fantazyę Wieniawskiego „Souvenir de Moscou“, grywaną tak rzadko nawet przez największych wirtuozów. Fritz Kreisler wyjeżdża po koncercie niedzielnym do Warszawy, gdzie grać będzie 16 b. m. W zeszłym miesiącu otrzymał Kreisler propozycyę od jednego z amerykańskich impresaryów, który ofiarowuje artyście za kilkomiesięczną tournée w Ameryce 20.000 dolarów i koszta podróży.

Poseł Gniewosz — wedle doniesień z Wiednia — otrzymuje nieustannie dowody współczucia i podziwu. Nie ma prawie ani jednego Polaka we Wiedniu, którytby nie zostawił u niego biletu wizytowego. Ze wszystkich prowincyj słowiańskich nadchodzą telegramy z uznaniem. Nawet członkowie lewicy w parlamencie okazują p. Gniewoszowi największą sympatyę. W Kole polskiem odzywały się zarzuty, dlaczego właśnie Gniewosz, a nie który z młodszych posłów stanął do pojedynku. Faktem jednak jest, że Gniewosz sam, jako człowiek o bardzo gorącej krwi, obstawał przy tem, aby Wolfa sprowokować do pojedynku. Stan jego zdrowia był wieczorem dobry. Ranny był w dobrym humorze i żartował z gośćmi. Lekarze sądzą, że przy normalnym przebiegu pacyent wkrótce przyjdzie do zdrowia.

Uroczystość św. Jozafata Kuncewicza, patrona Polski i Rusi, męczennika i arcybiskupa połockiego, odbędzie się w mieście naszem w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę dnia 13 listopada. Uroczystą mszę św. o godz. 10½, odprawi ks. kanonik infułat Hausman, podczas której słowo Boże wygłosi ks. prof. Welcs, katecheta seminaryum żeńskiego. Nieszpory odbędą się o godz. 5 po południu, podczas których słowo Boże wygłosi ks. prałat Gnatowski. Po nieszporach odbędzie się uroczysta procesya z Najśw. Sakramentem.

Rezygnacya. Ks. Andrzej Lubomirski i p. Hulimka zrezygnowali z obowiązku członków sekcyi chowu koni w krajowem Towarzystwie gospodarskiem, a na ich miejsce sekcya wybrała p. Schnella z Firlejówki i p. Longina Łobosa z Taniowa.

Magazyn złodziejskich zdobyczy wykryła lwowska policya dzięki uczciwemu dorożkarzowi, Janowi Rohrowi, który doniósł, że w nocy na czwartek jakiegoś mężczyznę, mającego ze sobą wielki tłumok, zawiózł przed dom pod l. 20 przy ulicy Pod Dębem. Przeprowadzono więc rewizyę i znaleziono u mieszkającej tam Róży Schildhaus istny magazyn garderoby, pościeli i bielizny, pochodzących najniezawodniej z kradzieży. Zakwestyonowano nadto w sklepie z tandetą przy ul. Owocowej wiele rozmaitych przedmiotów, a to z powodu, że właścicielka tego sklepu Serla Ratz utrzymywała stosunki geszefciarskie z Schildhausową.

Osoby, które zostały okradzione, mogą zgłaszać się do policyi w celu rozpoznawania złożonych tam, skradzionych rzeczy.

Konkursa rozpisały: Rady szkolne okręgowe w Gorlicach, Samborze, Tłumaczu, Złoczowie i zarząd miejski w Krakowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 14 grudnia.

Mieszkania dla robotników we Lwowie kosztem stu tysięcy zł. uchwalił wybudować lwowski Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków, a to ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego. W celu przeprowadzenia studyów przedwstępnych i uzyskania pozwolenia rządowego na użycie funduszu zakładowego na budowę proponowanych domów — wydelegował tymi dniami pp. dr. Aleksander Małaczyński i dyrektor Lam do Wiednia i Tryestu.

Lecznica bezpłatna, istniejąca we Lwowie od lat czternastu, oparta na ofiarności i pracy grona lekarzy, przeniosła się do własnego budynku przy ul. Krętej l. 7. Otwarcie tej lecznicy w nowej siedzibie odbędzie się w niedzielę o godzinie 12-tej w południe.

Kandydaci notaryalni w liczbie dwudziestu odbyli dnia 6 b. m. do Rzeszowa poufną naradę nad sposobami obrony swych interesów. Ogółem w Galicyi jest około dwustu kandydatów notaryalnych, [illegible]

W Kołomyi w niedzielę 13 b. m. na dochód szkoły muzycznej amatorowie odegrają w sali Kasy oszczędności komedyę [illegible] i dwuaktówkę Bałuckiego „Teatr amatorski“.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Stanisławowie odbędzie się uroczyście w niedzielę, dnia 20 b. m.

Pruski kulturträger. Z Poznania donoszą o następującym wybryku szowinisty pruskiego. Do majstra stolarskiego, Zakrzewskiego, mieszkającego w Poznaniu, wysłała redakcya kuryer korespondencyę, zapisaną po polsku. Urzędnikowi pocztowemu jednakowoż nie podobała się polska korespondencya, więc na kopercie przybił adres napisał: „*Du polnische Sau sollst deutsch sprechen!*“ Zakrzewski wniósł na urzędnika skargę.

Zarząd pierwszej izraelickiej kuchni ludowej we Lwowie zawiadamia, że dnia 2 grudnia, jako w dniu jubileuszu Cesarza, biedni bez różnicy wyznania otrzymywać będą w tejże kuchni (Szeżnica 7) w porze obiadowej bezpłatne obiady.

Zabobon. W Siemkowicach, w pow. wieluńskim, u pp. K. był [illegible] stary, człowiek bardzo schorowany [illegible] — „Byłoby wszystkie świat popsuły; ani jednej z nich nie [illegible]“

Stan powietrza. [illegible] c. g. 5 rano + 3, w poł. + 5 R. Bar. 773. Pochód. bez. Pochmurno.

Zmarli. We Lwowie Mikołaj Bańkowski, radzca sądu krajowego, lat 49.

Blaga podróżników. *Pierwszy podróżnik.* W pobliżu bieguna było tak zimno, że płomienie zamarzały i musieliśmy rąbać je siekierami.

Drugi podróżnik. To jeszcze nic. Pod równikiem było tak gorąco, że musieliśmy dawać kurom lód do żebania, bo bez niego znosiły jajecznicę.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Zazdrośnica“, komedya w 3 aktach Aleksandra Bissona. W sobotę po południu „Damy i huzary“, komedya w 3 aktach Aleks. hr. Fredry, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Madame Sans-Gene“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza“. W poniedziałek „Zazdrośnica“. We wtorek „Gejsza“. We środę po raz pierwszy „Święto morza“, sztuka w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

Z izby sądowej.

Lwów, 10 listopada.

(*Oszustwo*).

Sędziowie przysięgli 10 głosami „tak“ zatwierdzili winę oskarżonego o defraudacyę Gostkowskiego, dwa głosy padły również „tak“ z wykluczeniem jednak słów, że oszustwo dotyczy wyższej kwoty 300 zł. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok skazujący Gostkowskiego na półtora roku ciężkiego więzienia. Skazany wniósł zażalenie nieważności.

Lwów, 11 listopada.

(*Obraza czci.*)

W organie lwowskich syonistów, piśmie „Przyszłość“, redagowanym przez d-ra Standa, pojawił się w lipcu r. b. obelżywy paszkwil na d-ra Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego*, wskutek którego dr. Barański widział się spowodowanym wytoczyć proces o obrazę czci d-rowi Standowi i autorowi owego artykułu p. Natanowi Grünbergowi. Ponieważ dr. Stand, uznawszy swój błąd, przeprosił d-ra Ostaszewskiego, oskarżenie ograniczono do p. Grünberga. [illegible] 67 świadków [illegible] kilka najważniejszych dla oskarżonego świadków nie zjawiło się. Zastępca oskarżyciela dr. Sumper [illegible] wniosek, oświadczając, że jego klient nie chce tamować stronie przeciwnej dróg do przeprowadzenia rzekomego dowodu prawdy. Wobec tego trybunał przychylił się do wniosku obrońcy i rozprawę odroczono.

* * *

Kołomyja 9 listopada.

(*Skrytobójstwo*).

Dziś zakończył się proces przeciwko Onufremu Grzybowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie swego syna w sposób skrytobójczy.

Przesłuchiwani świadkowie zeznali na niekorzyść oskarżonego. Opowiedzieli oni, że zarówno Grzybowski jak jego żona zachowywali się wobec faktu zamordowania syna dość obojętnie. Grzybowska prosiła nawet owego ranka, kiedy zamordowano syna, niejaką Jaworską, aby jej pomogła krowy wydoić, zaś jej męża łajała za to, że jej łamie kukurydzę w ogrodzie.

Grzybowski do ostatka wypierał się zbrodni a na zeznania świadków, którzy mu przytaczali jego własne słowa, odpowiadał stereotypowo: „to wsio prawda, ale ja Miśka ne zarizaw“.

Rzeczoznawcy lekarscy zgodnie stwierdzili, że pierwsze dwa cięcia na szyi już były śmiertelne i spowodowały natychmiastową śmierć, morderca bowiem uderzył siekierą bardzo silnie i przeciął natychmiast krtań i cały stos pacierzowy.

Sędziowie przysięgli na zadane im pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, odpowiedzieli 11 głosami tak, przeciw jednemu nie. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok, skazujący Grzybowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada.

(Z.). Niekorzystne wpływy zewnętrzne wzięły dziś górę nad lokalnymi motywami zwyżkowymi. Nadchodzące ostatniemi czasy wiadomości o zbrojeniach się Anglii nie paraliżowały w niczem zwyżkowych kombinacyj tutejszych spekulantów, dzisiejsza atoli wiadomość o spadku kursu angielskich konsoli zaniepokoiła ich. W wyższej jeszcze mierze aniżeli ta wiadomość, wpłynęło na wywołanie niekorzystnego zwrotu, doniesienie z Berlina, że na targu tamtejszym znów daje się uczuwać brak gotówki i że skutkiem tego możliwe, a nawet prawdopodobne jest ponowne podwyższenie stopy procentowej przez bank państwowy. Obecny brak gotówki w Berlinie przypisują ogromnej operacyi finansowej celem zlania dwóch wielkich przedsiębiorstw elektrycznych Schuckerta i Löwa. Operacya ta ściągnęła z obiegu sumę 32 miliony marek. Obie te firmy Schuckerta i Löwa łączą się głównie dlatego, ażeby połączonemi siłami łatwiej wytrzymać konkurencyę firm Siemensa i Halskiego i „Union“.

Z lokalnych wiedeńskich motywów jeden oddziaływał również bardzo niekorzystnie. Oto wiedeńska rada miejska uchwaliła podwyższyć opłaty, jakie uiszczają towarzysta asekuracyjne na utrzymanie miejskiej straży ogniowej z 2% na 20% od pobieranych przez te towarzystwa premii. Uchwała ta może zachwiać byt niektórych towarzystw asekuracyjnych, którym przybywa obecnie groźny konkurent w postaci krajowego towarzystwa asekuracyjnego, uwolnionego od uiszczania tej opłaty na rzecz straży pożarnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 383·75, Anglobanki 155·—, Uniony 292·25, Bankvereiny 262·75, Länderbanki 223·75, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 100·80, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 10 listopada. Pszenica na wiosnę 9·50; żyto na wiosnę 8·24; owies na wiosnę 6·21; kukurudza na maj-czerwiec 4·78. Spirytus 17·70.

Cukrownia przeworska.

Z Przeworska piszą pod datą 8-go listopada: Trzecie ogólne zgromadzenie akcyonaryuszy galic. akc. Towarz. przemysłu cukrowniczego w Przeworsku odbyło się 31 z. m. Zjazd akcyonaryuszy był liczny. Przed paru laty z niedowierzaniem patrzano u nas na to nowe krajowe przedsiębiorstwo. Cukrownia Przeworska jest jednak dowodem, że racyonalnie i fachowo urządzone i kierowane przedsięwzięcie musi mieć w kraju powodzenie. Cukrownia Przeworska jest dziś nietylko wielką pomocą dla okolicznych rolników, sadzących już pięć tysięcy morgów buraków, ale zarazem zapewnia coraz większe oprocentowanie krajowego kapitału akcyjnego, budzi zaufanie w własne siły. To też z pociechą zaznaczył w swem sprawozdaniu zarząd cukrowni, że oprócz 975.000 złr. pierwotnego kapitału akcyjnego, nowa emisya na budującą się obecnie w Przeworsku rafineryę w kwocie 700.000 zł. całkowicie z pomocą banku krajowego w kraju pokrytą została. W ubiegłej kampanii, według sprawozdania zarządu z 31 października, przerobiła cukrownia ½ miliona centn. metr. buraków i wyprodukowała przeszło 63.000 c. m. cukru.

Bilansowe sprawozdanie bardzo korzystne; uchwalono wypłatę dywidendy 6%.

Nowa rafinerya będzie już w ruchu we wrześniu 1899 i pierwsza krajowa rafinada pojawi się na krajowym targu. Pierwszorzędne urządzenie rafineryi i fachowe kierownictwo zapewnia produktowi wytrzymanie konkurencyi z najlepszym zamiejscowym cukrem. Rafinerya Przeworska wyrabiać będzie na razie ledwie ⅕ krajowej konsumcyi.

Wreszcie projektuje zarząd założenie spółki melioracyjnej celem zapewnienia rolnikom plantatorom pomocy technicznej i finansowej w drenowaniu gruntów, które jest warunkiem i dźwignią racyonalnej kultury.

Zarządowi wyraziło zgromadzenie podziękowanie za inicyatywę i prośbę o dalszą akcyę w tej sprawie.

Zarząd Towarzystwa Przeworskiego składają: książę Witołd Czartoryski, Leszek Wiśniowski, Leon Grabski i Józef Walżyk. Rada nadzorcza: książę Andrzej Lubomirski prezes, Józef Grabski, Adam Fedorowicz, Stanisław hr. Stadnicki i Władysław Bzowski.

Telegramy Przeglądu.

Zniesienie stanu wyjątkowego.

Wiedeń *11 listopada. Stan wyjątkowy został zniesiony znowu w 15 powiatach Galicyi. Pozostaje tedy jeszcze ośm powiatów, objętych stanem wyjątkowym, a mianowicie te, w których nie ukończono jeszcze postępowania sądowego w sprawie tegorocznych rozruchów.*

Paryż 11 listopada. W kołach dyplomatycznych opowiadają, że Anglia zamierza odstąpić Stanom Zjednoczonym Jamaikę, a w zamian za to ma zająć niektóre wyspy filipińskie, uzyskane przez Amerykę od dotychczasowej ich właścicielki, Hiszpanii. W ten sposób posiadałyby Stany Zjednoczone trzy największe wyspy antylskie: Kubę, Jamaikę i Portorico. Rząd waszyngtoński jednak podobno i w takim razie nie uznałby jeszcze kwestyi wysp antylskich za ostatecznie załatwioną.

Kopenhaga 11 listopada. Z pruskiego okręgu Hadersleben wydalono dotychczas 84 rodzin duńskich.

Paryż 11 listopada. Przybył tu admirał Fournier z Tulonu i konferował z ministrem marynarki Lockroy, poczem tego samego dnia odjechał napowrót do Tulonu. Cała eskadra morza Śródziemnego otrzymała rozkaz mieć się w pogotowiu.

Londyn 11 listopada. Minister wojny polecił naczelnemu dowódzcy wojsk angielskich w Kanadzie lordowi Seymour postawić tamteczną milicyę na stopie wojennej. Władze portowe donoszą, że roboty wszystkie pokończono. Nawet koła zazwyczaj najlepiej poinformowane nie wiedzą nic pewnego o zamiarach rządu. *Times* przypuszcza, że powodem zbrojeń było drażniące i prowokujące zachowanie się francuskiego urzędu spraw zagranicznych względem Anglii, zwłaszcza co do polityki francuskiej w Egipcie. *Standard* zadowala się uwagą, że Anglicy są przekonani, iż mobilizacya się dzieje bez koniecznej potrzeby. Pismo to dodaje, że może lord Salisbury wypowie publicznie parę słów, wyjaśniających sytuacyę — Minister robót publicznych Akers Douglas wyraził się publicznie, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło; Anglia nie może dopuścić do zajęcia przez którekolwiek mocarstwo posiadłości, któreby stały na przeszkodzie interesom angielskim od przylądku Dobrej Nadziei aż do Aleksandryi (więc wzdłuż całej Afryki).

Przybył tu nowy ambasador francuski Paweł Cambon, były ambasador w Konstantynopolu.

Ateny 11 listopada. Król przyjął listę gabinetu Zaimisa. Skład nowego gabinetu następujący: Zaimis prezydyum i sprawy zagraniczne, Trianta fyllakos sprawy wewnętrzne, Korpas wojna, Miaulis marynarka, Monferatos sprawiedliwość i prowizorycznie oświata, Negris skarb.

Ateny 11 listopada. Nowy gabinet zażąda odroczenia sesyi parlamentu na 25 dni. Wybory odbędą się z początkiem lutego przyszłego roku.

Paryż 11 listopada. Pisząc o badaniach, prowadzonych przez trybunał kasacyjny, powiada *Journal*, iż zeznania Cavaignaca były tego rodzaju, że trybunał kasacyjny będzie jeszcze musiał długo zajmować się fałszerstwem Henry'ego. Wypadnie ponownie wezwać do śledztwa jenerałów Zurlindena i Chanoine'a. Dziennik ten uważa jako rzecz możliwą, że śledztwo przeciw Picquartowi zostanie przekazane trybunałowi kasacyjnemu. Zasięganie opinii co do autora pisma, znajdującego się na *petit bleu*, okazało się zbytecznem gdyż ono jest zupełnie odmienne od charakteru pisma Picquarta.

Przyjechali dnia 11 listopada. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. br. Fischer de Towaros i A. Kaukowski z Budapesztu. Wł. Poeschl, M. Kollmann i O. Loebenstein z Wiednia. J. Katay z Tryestu. K. Czarkowski z Niegowic. Dyr. E. Piotrowski z Krakowa. H. Rosenbaum z Odessy. W. Białobrzeska z Błażowa.

Przyjechali dnia 11 listopada. Dr. Zenon Korotkiewicz z Krakowa. Dr. Jan Kosiński z Karnołowic. Adam Tustanowski z Neusiedl. D. Kiesler z Czerniowiec. Feliks Sozański z Hordyni. Kamil Malkowski z Złoczowa. Dr. Jan Hryniewiecki z Kałusza.

Lwów 11 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.50 do 292.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.5 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.40 do 96.10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95.50.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127.40 do 128.40. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20.

Wiedeń 11 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 354.37, węgierskie akcye kredytowe 384.—, anglobanku 154.50, bankvereiny 262.50, unionbanku 292.50, laenderbanku 224.—, staatsbahny 356.25, lombardy 70.00, elbethale 260.—, akcye tytoniowe 182.—, rima 267.50, alpiny 179.00, renta majowa 101.00, renta koronowa węgierska 97.80, losy tureckie 59.25, marki 58.95, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 56	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8.05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Rzeszowa) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego. [illegible] Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 7 (Hotel Imperial) [illegible] w formacie kieszonkowym.

17)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Na tej części ulicy du Bac panował zawsze ruch gorączkowy. Tysiące ludzi o każdej porze dnia, z różnemi sprawami dążyło do ministra policyi. Fouché przyjmował od rana do nocy, a i w nocy nawet. Dom jego był jakby uchem, do którego wpadały wszystkie odgłosy stolicy. Szpiegostwo dobrowolne, opłacane nie pieniędzmi, ale wszelką inną monetą korupcyi, rozwielmożniło się jak nigdy za czasów pierwszego cesarstwa. Szpiegostwo i denuncyacya, to ranne ptaszki — Fouché o tem wiedział, dlatego też skoro świt, udzielał audyencyi Judaszom.

W chwili tej zwłaszcza, gdy losy Francyi zależne były od kaprysu, Fouché dla wszystkich ludzi ambitnych, dla wszystkich tchórzów był wyrocznią, sfinksem, arcykapłanem, ku któremu zwracały się wszystkie prośby, zaklęcia i... przekleństwa. Mówiono, że sam Napoleon go się bał. On, który królów dusił za gardło, miarkował się wobec tego przekupienia sumień, zdolnego do wszelkich zdrad, zuchwalstw i podłości.

Fouché wypływał na wierzch po dniach niełaski, odżywał po niejednym politycznym zgonie.

Wzbudzał postrach, więc był potęgą. Wszystkie dusze niskie dążyły do tej jaskini podłości, w nadziei, że z niej skarb wyłowią.

Wbrew zwyczajowi, w dniu tym tak ważnym, Fouché'ego w domu nie było. Powiadano, że jest na audyencyi u cesarza.

Interesanci, oczekujący w sieni, zbili się w różne gromadki. Rozmawiano po cichu, każdy bał się zdrady.

Przy bramie stał szwajcar i mierzył przybywających spojrzeniem badawczem. Zbiorowisko zwiększało się co chwila. To krokiem posuwistym wbiegał jaki elegant w upudrowanej peruce, wzorzystym fraku i jedwabnych pończochach; to wlókł się barczysty drab o twarzy czerwonej, pijackiej, najemnego zbira; to wchodził żebrak uliczny; to jaka piękna kobieta. Szwajcar wszystkich wpuszczał.

Tłoczyli się mieszczanie o twarzach wypoczętych, opasłych, kupcy, dostawcy, stręczyciele, najróżnorodniejsze gatunki łotrów, jakich ziemia na swych barkach cierpliwie znosi.

W sali poczekalnej, przyległej do sieni, słychać było tylko szmer. Nikt się nie odezwał głośno. Każdy obawiał się uszu sąsiada. Mówiono jednak o Polu Majowem, o tej uroczystej ceremonii, na którą Napoleon wezwał lud i armię.

— Właściwie co się tam odbywać będzie? — ktoś pytał.

— Rzecz bardzo prosta: obwieszczone zostaną wota, które utwierdził akt dodatkowy.

— Wota nieliczne zapewne.

— Potem nastąpi rozdanie orłów.

— Pierwszy akt tragedyi.

— Tragedyi pełnej chwały. Francya odzyska swe stanowisko utracone.

— Albo swojego króla.

— A propos... czy Napoleon ukaże się w szarym kubraku? Zrobiłoby to wspaniałe wrażenie na tłumach.

— Panowie, mogę wam udzielić informacyi z najlepszego źródła; miałem zaszczyt spędzić wieczór wczorajszy z ks. d'Otranto. My, przedstawiciele wyższego towarzystwa francuskiego, daliśmy do zrozumienia Jego Ekscelencyi, że cesarz powinien się strzedz zbytecznych ustępstw dla hołoty.

— Hołoty, która dzielnie bić się będzie — przerwał głos ostry.

To jakiś bonapartysta czystej krwi, obrażał się na paplaninę eks-ministra. Lecz ten, strzepnął palcem tabakę z wyłogów i rzekł:

— Powiedziałem: hołota i powtarzam. Napoleonowi, jako najwyższemu dostojnikowi Francyi, pospolitować się nie wolno. Dano mu to do zrozumienia, to też ukaże się na Polu Majowem, w cesarskiej purpurze.

Wśród innej grupy taką można było usłyszeć rozmowę:

— Zatem wojna jest nieunikniona?

— Tak, nieunikniona, panie dostawco.

— Bardzo mnie to niepokoi. Powiadano, że sprzymierzeńcy wzięli za punkt wyjścia traktat paryski.

— Uspokój się waćpan. Rozporządzają oni milionowem wojskiem i nie zechcą traktować z Napoleonem.

— Gdyby jednak abdykował na rzecz syna.

— Syna?... Skąd go wziąć. Jest przy cesarzowej, a gdzie cesarzowa, o tem wie tylko Bóg i... p. de Neiperg.

Huk armat, wybijających szóstą godzinę u Inwalidów, przerwał te rozmowy, rzekłbyś cesarz rzucił w to zbiorowisko, swoje: *Quos ego!*

Wśród obecnych zapanowało zamieszanie. Ten i ów obawiał się, że powiedział za dużo i to w chwili, gdy paszcze żelazne przypomniały wszystkim, iż niebawem nastąpi przełom i że po za cesarzem stoją armaty. Huk ich był jakby groźbą, dla przeciwników Cezara.

Jakby na dane hasło, na progu stanął człowiek lat około pięćdziesięciu, wzrostu powyżej średniego, trochę przygarbiony, a jednak widocznie silny i wytrwały. Miał twarz chudą, cerę ziemistą, świadczącą o chorobie żółciowej, cała ta postać była zatarta jakby, niewyraźna. Oko duże, głęboko osadzone, patrzyło błędnie, nie zatrzymując się na żadnym przedmiocie; zamiast myśl odzwierciadlać, kryło ją za źrenicą.

Był to Fouché, książę Otranto. Zobaczył swoich klientów, nie patrząc na nich. Sztywny, opięty w szary kubrak, ciemniejszej jednak barwy, niż cesarski, szedł obojętnie, apatycznie na pozór.

Kilku, lepiej mu znanych, zbliżyło się. pozwolił im rozmawiać ze sobą, ale przed nikim się nie zatrzymał, na nikogo nie spojrzał i zniknął za drzwiami, przy których stał wyprostowany trabant.

— Książę minister nie przyjmuje nikogo — oznajmił po chwili sekretarz, ukazując się we drzwiach.

Powstał szmer niezadowolenia. Każdy pomimo tego ogólnego veto, chciał koniecznie uzyskać audyencyę, każdy powoływał się na swoje przywileje.

Ale rozkaz był stanowczy. Sekretarz odpowiadał, że dopiero o dziesiątej wieczorem, po uroczystości Pola Majowego, przyjmowani będą wszyscy.

W chwili tej trzech ludzi przedarło się przez tłum. Jeden był agentem tajnym, dwaj drudzy; to nasi znajomi, Grachus Carthame i Jan Chêne. Sekretarz usuwając się przed nimi, drzwi otworzył.

— Proszę — rzekł z ukłonem.

— Jakto! Dlaczego tym wolno wejść, a nam nie? — szemrano wśród tłumu.

Carthame, stojący już na progu, odwrócił się i zawołał brutalnie:

— Co znaczą te hałasy? Sfora puszczona ze smyczy, wciąż jeszcze ujada?

Powiedziawszy to wszedł do gabinetu ze swoim towarzyszem. Tłum, z wściekłością przypadł do trabanta, drzwi strzegącego. Napastowany zewsząd, nie wiedząc jak się bronić, jak tłómaczyć to wyróżnienie butnego starca, zawołał wreszcie:

— Czy który z was uciął głowę królowi? Nie, no to sobie idźcie.

Argument był przekonywający i poskutkował.

Fouché wstał na powitanie Carthama i rękę do niego wyciągnął.

— Cofnij tę rękę — mruknął stary konwencyonalista — nie przychodzę prosić o łaskę i nie chciałbym żadnej od ciebie uzyskać. Nocy dzisiejszej z twojego rozkazu spełniona została podłość — jedna więcej. Musisz ją naprawić.

Fouché wysłuchał obelgi z zimną krwią, wziął jakąś notatkę z biurka i odczytał:

— Przy ulicy de l'Eperon, w domu pod Jemiołą, zebranie tajne. Dawni jakobini, wyzwoleni skazańcy, żołnierze. Spisek, celem zamordowania cesarza, podczas parady Pola Majowego.

— Kłamstwo! — krzyknął Jan Chêne.

— Mniej więcej.. wiem o tem — odparł Fouché. — Zresztą razi was słowo: morderstwo — wszak Brutus był bohaterem. Ale dajmy pokój szermierce... Mój stary Carthame, jesteś niepoprawny.

— W honorze, tak jak ty w hańbie.

Fouché roześmiał się na całe gardło.

— Och! pozbądź że się tych „korneliad". Mówiąc językiem zwykłych śmiertelników, nie zaś wieszczów: zostałeś aresztowany.

— Z twego rozkazu

— Niezupełnie. Jestem teraz ogromnie zajęty i nie mogę wszystkiego sam dojrzeć. Zrobiono denuncyacyę, wydano rozkazy. Ba! za złotych czasów Bezpieczeństwa Publicznego, poszedłbyś na gilotynę, mój drogi. Dziś, żądasz wolności. A więc wykaż dowodnie, żeś nie spiskował, a może uwolnionym zostaniesz. Ale dlaczego mnie łżysz? Czy to politycznie, czy przezornie? A może masz mnie za lepszego, niż jestem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.